

M.p., sobota, 27 maja 1944 r.

Nr 9

MONTE CASSINO

Zwycięstwo pod Monte Cassino jest nie tylko zwycięstwem militarnym - ma ono także doniosłe znaczenie polityczne - zwłaszcza dla nas Polaków. Od szeregu niesięcy narastają wokoło Polski jakieś niezmiernie powikłane pomysły polityczne - snuje się jakaś sieć pajęczyny.

W całym świecie mówi się o Polsce - ale jak? Doprawdy trudno wyjść z podziwu - czy więcej obłądy czy też świadomej perfidii? Mówi się nam, jak należy postępować, gdzie szukać naszych granic, gdzie szukać dobra Polski - jakgdybyśmy pozbawieni rozumu nie absolutnie nie wiedzieli o narodzie polskim, o wielkiej nauce jego przeszłości, jego ciężkiej teraźniejszości i faktycznych możliwościach na przyszłość.

Roi się od fałszywych proroków, obwieszających świat, że znaleźli katwą receptę rozwiązania tego najtrudniejszego zagadnienia europejskiego, jakim jest problem Polski. I świat ich słucha, o nich się rozpisuje. Nadaje się wagę poglądom jakichś nieznanych ludzi, z życiem Polski zupełnie nie związanych, wypowiedziom zdziecimniałych starców jak gen. Żeligowski - byleby zagłuszyć prawdziwy głos narodu polskiego, głos tych, którzy jedynie mogą mówić za Polaków, za naród, którego wola nie drgnęła przez 5 lat wojny - najstraszniejszej wojny, o jakiej chyba Polacy najwięcej mogą nic do powiedzenia; a wola ich nie drgnęła!

Gdzież jest naród, który równie jasno, równie niezłomie objawił swoją wolę, równie ciarpliwie i wytrwale przy niej trwa? Ślepy by rozeznał, o co walczy naród polski.

A jeśli wbrew wszystkim faktom świat usiłował przeinaczyć wolę Polski, to teraz sytuacja staje się jaśniejsza. Monte Cassino rozerwało te pajęczyny, snujące się dokoła Polski, by ubezpieczyć, złagodzić i przymusić ją do uległości. Objawia ono światu, czym naprawdę jest naród polski: że jest sojusznikiem takim samym jak inne wolne narody, sojusznikiem świadomym ciężkich obowiązków ale świadomym także swoich praw, których się nie wyrzeknie.

Już nie można dzisiaj mówić ustani wrogów, że Armia Polska na Wschodzie to

klika wojskowa, że służy urojonym celom i własnym interesom - a nie dobru narodu. Monte Cassino utnęła moskiewskie i inne wrogie nam argumenty, a zarazem w nim się umacnia dzisiaj każdy Polak, który po 5 latach znoczenia widzi znów jasno drogowskaz, wskazujący właściwą drogę do Polski.

Są trzy doniosłe znaczenia zwycięstwa polskiego pod Monte Cassino: 1° Polacy pokazali, że umieją w tej wojnie zdobywać decydujące rozstrzygnięcia militarnem a okazując swoją zdadność wojskową, tym samym zdobywają miejsce narodu, decydującego także o przyszłej organizacji państwa.

2° Odniesione zwycięstwo wzmacnia polityczną pozycję Polski na zewnątrz w obozie Sprzymierzonych narodów i nie jako przywraca nas do pełnych i równych praw kombatanta, t.j. do naszej pierwotnej pozycji, z której pod wpływem Rosji ostatnio usiłowano nas spychać do roli wasala.

3° Trzecie ważne znaczenie dotyczy naszej sytuacji wewnętrznej: Monte Cassino cementuje jedność narodu polskiego, nie jedność frazesu czy dialektyki politycznej, nie jedność banalnej katwizny życiowej czy patriotycznych lecz płytkich frazesów, nie jedność naciąganych kompromisów - ale jedność wspólnej walki o nasze prawdziwe cele wojny, o pełną niepodległość. Monte Cassino dziś przypomina nam, że te cele są jedne dla całego narodu. Naród, który nie chciał Quislinga, nie chce także Tity. O tym mówi jasno deklaracja Polski Podziemnej, wszystkich organizacji istniejących w Kraju, protestująca przeciwko tworzeniu Polskiej Partii Robotniczej - organizacji komunistycznej, która, działając pod patronatem Rosji, oddaje Polskę w ręce obcych agentur.

To słowo - Monte Cassino - ma więc dzisiaj dla nas ważną treść. Musimy ją wszyscy wchłonąć; ona zwiększa poczucie naszej siły, naszej narodowej indywidualności i charakteru. Mówimy, że to nowa polska Somo-Sierra. Tak, ale dzisiaj za tym zwycięstwem idzie krok w krok nasza niezłomna wola polityczna, by zwycięstwo oręcza stało się pełnym przez zrealizowanie politycznych celów narodu.

K 112/185

Legiony Dąbrowskiego w Lombardii nosiły na ramiach napis: "Ludzie walczący o wolność są sobie braćmi" - żołnierze spod Monte Cassino mają napis "Poland". To słowo wystarczy, bo Polska, - ta Polska, której dzieje wzbogaciły się o 20 lat rozwijającego się nowego bytu państwowego - ta Polska, pierwszy sprzymierzeniec tej wojny, jest dzisiaj synonimem walki o pełną wolność ludzi i narodów.

Wojska pięciu narodów posuwają się dzisiaj w kierunku na Rzym - wojska narodów, chcących żyć w wolności. Ginę obok siebie Francuzi, Anglicy, Włosi, Amerykanie, Polacy, walcząc o wspólny cel - bo ludzie wolni są sobie braćmi. Dlatego ta walka ma w sobie coś wzniosłego, coś szlachetnego, coś, z czego przyszłość się buduje. Nasze wojska nie walczą jako zaciężnicy obcego pana czy cara, walczą tam, gdzie ludzie wolni są braćmi.

Generał Anders mógł złożyć meldunek Dowódcy VIII armii, że wszystkie zadania, powierzone Polakom, zostały przez nich wypełnione. W tym meldunku zaryska się synteza naszego zwycięstwa.

Wojsko polskie wykonało swoje zadanie - zadanie bardzo trudne, bo przeciwnikiem była najlepsza niemiecka brygada wojsk spadochronowych. Ale nasza wola zwycięstwa była większa.

I groby ofiar, w których obok prostych żołnierzy legli oficerowie najwyższych szczebli, łączą naszą armię w jedność jeszcze bardziej spójną.

Spełniliśmy powierzone nam zadanie - mówią dzisiaj do nas groby poległych - a na ustach żywych, idących dalej do Polski, brzmi to, jak zawołanie do wszystkich Polaków.

Cześć Wam, Koledzy!

-o0o-

SOWIECKIE ZALOTY DO PALESTYNY

W kwietniowym numerze znanego amerykańskiego miesięcznika "Harper's Magazine" opublikowany został artykuł p.t. "Sowieckie zaloty do Palestyny" (The Soviet Wooing of Palestine), omawiający ewolucję polityki sowieckiej w stosunku do problemu palestyńskiego w ogólności, a dążeń syjonistycznych w szczególności. Sądziły, iż zagadnienie to, bardzo ściśle łączące się z kapitalnymi problemami polityki międzynarodowej, zainteresuje czytelnika polskiego, któremu chwilowo wypada żyć w tym jakże interesującym kraju.

Na wstępie autor artykułu twierdzi, że Anglia może wprowadzić czynić Rosji pewne koncesje w Europie, natomiast stanowczo dąży do wyeliminowania wszelkich wpływów rosyjskich na Śr. Wschodzie. Zasadę tę sformułował już w końcu ubiegłego stulecia, t.j. w okresie ostrej rywalizacji brytyjsko-

rosyjskiej, nie kto inny jak Lord Curzon, który oświadczył, że rosyjska ekspansja w tych rejonach musi doprowadzić do starcia zbrojnego z W. Brytanią. Dzieje się to dlatego, że Śr. Wschód jest pomostem, łączącym trzy kontynenty i panującym nad drogami komunikacji lądowej i morskiej (a obecnie i lotniczej), te kontynenty łączącymi, i jak pisał niedawno londyński "Times": Żaden inny czynnik nie ma takiego znaczenia dla roli W. Brytanii jako wielkiego mocarstwa, jak jej moc i presja na Śr. Wschodzie".

Wśród wszystkich krajów tej części świata - Palestyna dzięki swemu położeniu geograficznemu posiada największe znaczenie, a rola jej często jest określana słowami "wrota Śr. Wschodu".

Nic więc dziwnego, że w tych okolicznościach ostatnie objawy zainteresowania polityki sowieckiej Palestyną, idące w parze ze stałym pogarszaniem się stosunków brytyjsko-syjonistycznych, posiada specjalne znaczenie. Aby zobrazować ogromną ewolucję, jaką przeszła polityka sowiecka w jej nastawieniu do idei państwa żydowskiego w Palestynie, warto zacytować skreślony przez autora obraz tej polityki w przeszłości:

"Przez wiele lat syjonizm był w Sowietach tabu. Zarówno w okresie rewolucji i terroru, jak i później syjonizm był prześladowany bardziej stanowczo niż jakikolwiek inny ruch narodowy. Ulubionym epitetem oficjalnej sowieckiej literatury i propagandy dla określenia tego kierunku była nazwa "lokaje angielskiego imperializmu". Przywódcy syjonistyczni skazywani byli na kary więzienia lub zesłani na Syberię. Język hebrajski miał zaszczyt być jedynym językiem, uważanym przez bolszewików już samo przez się za kontrrewolucyjny, ponieważ był jednym z zasadniczych czynników żydowskiego odrodzenia narodowego. W r. 1920 komisariat ludowy oświaty wydał zakaz nauczania hebrajskiego w jakichkolwiek szkołach, pod groźbą kar więzienia lub zesłania. Nie trzeba dodawać, że religia żydowska była również bezustannie prześladowana, jak inne wyznania."

"Powody zwracania przez bolszewików specjalnej uwagi na żydowski ruch narodowy były jasne. Z bolszewickiego punktu widzenia syjonistyczne przedsięwzięcie w Palestynie było układem żydowskiego nacjonalizmu z brytyjskim imperializmem. Nie można było zaprzeczyć faktowi, że syjonizm miał działać pod egidą W. Brytanii w harmonii z interesami Brytyjskiego Imperium. Z drugiej strony Sowiety kładły w tych latach wielki nacisk na rewolucyjną propagandę wśród zacofanych mas Wschodu. W istocie przez szereg lat główny wysiłek Kominternu kierował się na Wschód, i to było głównym powodem zadrażnień w brytyjsko-sowieckich stosun-

kach. Anglicy nie mogli wybaczyć Moskwie jej usiłowań podważenia ustanowionego porządku i brytyjskiego prestiżu w Persji, Indiach, Afganistanie i innych krajach Wschodu."

W dalszym ciągu autor szeroko opisuje ciągłe prześladowania syjonizmu w Sowietach, w której to akcji pierwsze skrzypce grała tak zw. "Seksja żydowska" Kompartii, a następnie stwierdza, iż mimo że oficjalnie antysemityzm w Sowietach jest karany, to jednak faktycznie istnieją w masach sowieckich b. silne nastroje antyżydowskie.

Próby stworzenia w Sowietach autonomicznych osiedli żydowskich, najpierwsza na Krymie, potem w Barobidżanie (na Dalekim Wschodzie) b. szybko zbankrutowały, i to było jeszcze jednym powodem nienawiści bolszewików do syjonizmu, którego osiągnięcia w Palestynie potęgowały się z roku na rok. Celem przeciwstawienia się tym osiągnięciom i aby jednocześnie podważyć wpływy brytyjskie na Śr. Wschodzie, Komintern poświęcił ogromne fundusze dla popierania zbrojnej akcji arabskiej. Akty arabskiego terroru były witane przez oficjalną prasę bolszewicką jako czyny "awangardy arabskiego ruchu wywoleńczego, walczącego przeciwko brytyjsko-syjonistycznej kapitalistycznej eksploatacji."

Ta polityka sowiecka w stosunku do idei żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie uległa zasadniczej zmianie od chwili, kiedy Sowiety znalazły się w stanie wojny z Hitlerem. Ta ewolucja jest nie tylko częścią składową ogólnej ewolucji, jaką przeszła w tym względzie polityka sowiecka, przestawiając swe metody i hasła ze względu na konieczność współpracy z demokracjami anglosaskimi. Przyczyną tej specjalnej przemiany doskonale charakteryzuje - ujawnione wskutek czyjejs niedyskrecji - wypowiedziane w poufnej rozmowie przez jednego z wybitnych dyplomatów sowieckich zdanie, że "jeżeli w przyszłości Sowiety interesować się będą Śr. Wschodem, to jest oczywistym, że b. postępowi Żydzi palestyńscy są dla nich znacznie bardziej obiecującym elementem aniżeli zacofani Arabowie, rządzeni feudalnie przez królów i efendich."

W istocie polityka sowiecka w ostatnim czasie uczyniła wiele wysiłków dla zjednania sobie przychylności opinii żydowskiej. Do tych objawów należy poza stworzeniem w Sowietach żydowskiej rady religijnej, wysłanie zagranicą delegacji żydów rosyjskich celem nawiązania kontaktu z organizacjami żydowskimi w krajach anglo-saskich, zezwolenie na otwarcie w Sowietach wystawy palestyńskiej oraz słynna już kurtuazyjna wizyta Majskiego w kibucach.

Sprawy zaśszły tak daleko, że jak

twierdzi autor artykułu, Stalin miał w Teheranie oświadczyć Churchillowi, że Sowiety zainteresowane są w przyszłym statucie Palestyny i całego Śr. Wschodu.

Te zainteresowania sowieckie łączą się ze starym dążeniem rosyjskiej polityki imperialistycznej do uzyskania dostępu do t. zw. "ciepłych mórz", przy czym wskutek zdecydowanej postawy Turcji, polityka sowiecka musi narazie rezygnować z marzeń o Dardanelach i szukać tego wyjścia gdzieindziej. W tym świetle postępy penetracji sowieckiej w Iranie, oraz ożywiona działalność we wszystkich innych krajach Śr. Wschodu nabiera specjalnego posmaku.

Szczególnie zaś sowiecka propaganda obiecuje sobie wiele po wulkanicznym terenie Palestyny, której przyszłość owiana jest mgłą niepewności.

-000-

JAK WIATR WIEJE...

("Wolni Niemcy" pod auspicjami Moskwy)

Niemcy - gdziekolwiek się znajdują - zawsze głoszą tezę, że za zbrodnie wojenne ponoszą winę tylko jednostki, a nie naród niemiecki. W Londynie i Nowym Jorku, a potem i w Moskwie powstały "Związki" demokratów-Niemców, rzekomo dla ścisłej współpracy ze Sprzymierzonymi w kierunku "reedukacji" Niemców w Rzeszy w okresie powojennym.

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że świętoszkami tymi kieruje tylko uczucie i myśl wyprowadzenia narodu niemieckiego z manowców na tory życia ludzi uczciwych. W Anglii zaczął przed dwoma laty działać "Komitet wolnych Niemców", grupujący się częściowo dokoła pisma "Die Zeitung" (sfery liberalne) oraz dokoła pisma komunistycznego "Daily Worker" (część komunistyczna "Komitetu"). Równocześnie zaczął działać taki sam "Komitet" w Nowym Jorku pod egidą b. kanclerza Brüninga, b. ministra spraw wewnętrznych Grzesinsky'ego i posiadającego już obywatelstwo amerykańskie pisarza Tomasa Manna. Niezależnie od tego rozpoczął ożywioną działalność Komitet "wolnych Niemców" w Rosji, który podchwycił hasło Stalina, że "odpowiedzialni za zbrodnie wojenne są działacze hitlerowscy a nie naród niemiecki."

Zajmijmy się Komitetem, a raczej dziś już "byłym" Komitetem w Anglii. Naza jutrz po paniętniej mowie Churchill w której zapowiedział rekompensatę na rzecz Polski w postaci Prus Wschodnich - Komitet wolnych Niemców rozpoczął wrzawę i od razu zainicjował chorągiewkę. Przez dwa lata "wolni Niemcy" wypowiadali się za "demokratycznymi rządami w Rzeszy, za koniecznością ponoszenia konsekwencji za tę straszną wojnę, rozpętaną przez Rzeszę" - obecnie nagle wyskoczyli z tezą, że "Rzesza niemiecka nie może być uszczuplona terytorialnie."

Jednym słowem "wolni" barankowie niemieccy, korzystający z gościnności na ziemi angielskiej, jak jeden mąż stanęli na stanowisku, że Niemcy nie mogą stracić po tej wojnie ani piędzi ziemi. Stanowisko to po-

działali wszyscy członkowie "Komitetu", nie wykluczając komunistów. Rezolucje w tym duchu uchwalone rozesłano do wszystkich ośrodków działania "wolnych Niemców" w W. Brytanii i St. Zjednoczonych.

A więc: z jednej strony frazesy o "reedukacji", o "konieczności ukarania winnych", o "odszkodowaniach" - z drugiej strony hurrapatriotyzm, połączone z typowo pruską chytrą, wyrażającą się w hasła: "nie oddamy Prus Polsce".

Tak było do czasu, gdy rząd amerykański zaproponował Moskwie mediację w sporze z Polską. Moskwa ofertę Waszyngtonu odrzuciła i w tej samej chwili nastąpiła metamorfoza pojęć i hasła u tych "dobrych Niemców", którzy są wprawdzie członkami Komitetów niemieckich, ale pozostają równocześnie na usługach Krenla. Otóż Moskwa wydała następujący tajny "ukaz" swoim owieczkom niemieckim w Londynie i Nowym Jorku:

"Zastosować się bezwzględnie do instrukcyj, podanych przez naszych pełnomocników".

I od tej chwili Niemcy-komuniści zaczęli głosić hasła: "Prusy muszą być w części odstąpione Polsce, która wszak straciła na ziemi na wschodzie. Ta rekompensata jej się należy". Słowem, jak za panią-matką, "wolni Niemcy-komuniści" przejęli dyrektywy Moskwy i - niepomni dawniejszych "zasad" - zaczęli się opowiadać za odstąpieniem Prus. Powstała kolosalna wrzawa - doszło do burzliwych posiedzeń "Komitetu" w Anglii i do kryzysu, zakończonego likwidacją "Komitetu".

Jaki stąd morał?

1° Przede wszystkim taki, iż Niemcy "wolni" czy w niewoli, na lądzie czy na morzu, w Niemczech czy wśród Sprzymierzonych - zawsze pozostają Niemcami, których "Heimat" jest dla każdego "tabu", jest niemruszalna.

2° Wszystkie głoszone przez t.zw. "dobrych Niemców" frazesy są wierutnym kłamstwem i mają na celu zmylenie opinii Zjednoczonych Narodów, aby prędzej czy później znowu powrócić do swoich hasła a la "Drang nach Osten" czy "Die Washt am Rhein", a w końcu do nowej wojny światowej.

3° "Wolni" Niemcy, zwłaszcza komuniści spod znaku "Daily Workera" postępują - jak wiatr wieje i jak każe "batuszka".

"Bywszy" Komitet "wolnych" Niemców w Anglii powinien być ostrzeżeniem na przyszłość dla tych wszystkich nieprawnych optymistów, którzy wierzą jeszcze w... zmianę mentalności narodu niemieckiego i jego "reedukację". Z drugiej strony jest też znakomitą potwierdzeniem tezy lorda Vansittarta o winie o a ż e g o n a r o d u niemieckiego i jego zatrutej duszy.

-00-

PATRZ, KOŚCIUSZKO, NA NAS Z NIEBA!...

Wychodzi takie pismo gdzieś na Środkowym Wschodzie... Nazywa się skromnie Biuletynem Wolnej Polski, chociaż ze względu na bogactwo treści i szlachetność formy zasługiwałoby w pełni na miano organu. Organu Związków Patriotów Polskich.

Pismo przynosi wiele ciekawych artykułów, wiele pouczających oświeśleń chwili obecnej i przeszłości, wiele głębokich rzutów w przyszłość. Współpracowników ma wybitnych - Mickiewicz, Asnyk, Wyspiański, Żeromski. Nie są oni członkami Związku Patriotów Polskich, ale z treści pisma wynika niezbicie, że nie mieliby trudności z przyjęciem do Związku, gdyby żyli i wyrazili w tym kierunku życzenie. Inni współpracownicy ukrywają skromnie swe nazwiska, ale też bardzo nędrze piszą, jak się zaraz zresztą o tym przekonamy.

Pismo prostuje błędne i fałszywe wyobrażenia, demaskuje "gadziłową robotę pismaków", zaprzedaonych rządowi londyńskiemu, nawołuje do tego, byśmy "zarwali ciasny krąg Zanoucha" i "zdobyli się na odwagę samodzielnego myślenia". Dzięki odwadze samodzielnego myślenia zdobędziemy trafny i właściwy sąd na wiele zagadnień, systematycznie dotąd zaciemnianych przez wroga interesom ludu reakcją polską. "Reakcją" organ nazywa wszystkie polskie stronnictwa polityczne z wyjątkiem Związku Patriotów.

Zakłóty mur miłozenia

Organ demaskuje "gadziłowych pismaków", kolportujących fałszywą, z zatrutego źródła zaczerpniętą, wiadomość o rozstrzelaniu oficerów armii podziemnej przez wojska radzieckie. Ze zjadliwym sarkazmem wyszydza organizatorów manifestacji w sprawie katyńskiej, szkusnie podkreślając, że "w przeciągu ostatniego roku nie było ani jednego protestacyjnego zebrania przeciw masowym i stwierdzonym oczekujom, dokonywanym w Polsce przez Niemców". O zbrodniach niemieckich "zakłóty mur miłozenia", a o głupich 10 tysięcy rozstrzelanych oficerów taki się gwałt podnosi! Oczywiście dlatego, że o ten akt pomawia się rząd radziecki! Czegoż zresztą innego można się było spodziewać po antyradzieckich generałach, "którzy już raz zdusili polską demokrację i przygotowują się do powtórzenia tego w przyszłości"?

Ale tych pragnień nie uwieńczy triumf. Lud polski przejrzał - i, jak stoi czarno na białym w Biuletynie - kraj, "gdzie panoszy się jarzmo okupanta", cała Polska Podziama, o niczym innym nie marzy, jak o zwycięstwie Czerwonej Armii. Dlaczego tak jest? - zapytuje pismo. I odpowiada: "Bo walczą o wolność. Bo in pilno. Bo walczą o swą wolność, o wolność kraju, o wolność ludów Europy".

Toż to przecież całkiem jasne. Kto kocha wolność, ten z samej istoty rzeczy musi być entuzjastą Związku Radzieckiego,

i Związku Patriotów, i Narodowego Komisarjatu Wewnętrznych Dzieł, i Stalina. Stalin - przyjaciel Polaków.

Pismo z nocą podkreśla, że miłość Polaków do Stalina nie jest uczuciem nicodwuzajmionym. Ks. Orlemański twierdzi autorytatywnie, że marszałek Stalin jest wielkim przyjacielem Polaków. Nie jest to wprawdzie rewelacja. Już w roku 1939 i 1940 Stalin tak kochał Polaków, że poprostu nie mógł bez nich żyć. Dlatego półtrzecia miliona ich sprowadził do siebie. Żeby mieć ich bliżej. Żeby się nimi nacieszyć. Obecnie miłość marsz. Stalina do Polaków musiała kolosalnie wzrosnąć. Poznał przecież osobistości tak fascynujące i tak wartościowe, jak p. pułkownik Berling, jak ks. Orlemański, jak profesor Lange. Nie będzie to chyba objawem megalomanii narodowej z naszej strony, jeżeli postawimy prognozę, że obecnie marsz. Stalin będzie pragnął mieć wszystkich Polaków koło siebie. A wówczas ciądem się staną jego historyczne słowa: "... sojusz przyniesie olbrzymie korzyści zarówno Polsce jak Związkowi Radzieckiemu. Zapewnimy sobie pokój na setki lat."

"Przyjazne rozwiązanie granic"

Dużo ciekawych i tworzących myśli poświęca organ sprawie granic. Sprawa ta - zdaniem żołnierzy Berlinga, wytykanych przez prof. Lange - da się rozwiązać "w sposób całkowicie przyjazny". "Biuletyn" wskazuje, w jaki to sposób. Oczywiście zagadnienie to ujmuje ze stanowiska **p o l s k i e g o**, jak na prawdziwych patriotów przystało.

Pisze:

"Wielki wykazały, że panowanie na tych ziemiach nie dawało nam nigdy szczęścia ani korzyści. I to niezależnie od tego, jaką politykę by się tu wiodło. Była to wiecznie jątrząca się rana, zaogniona i bolesna. Zdawałoby się, że bici potężnym rżotem historii, zrozumieni to nareszcie. Okazuje się jednak, że trudno się czegoś nauczyć, jeśli się nie chce widzieć, myśleć i czuć, jeśli się patrzy na kraj i ojczyznę z punktu widzenia prywatnych dochodów."

Ot, weźmy wrzesień 1939 r. Granice te istniały, a jednak nie uratowały nas od klęski. Ponieważ nie uratowały, więc trzeba je zmienić. Oddać ziemię wschodnie sąsiadom-Słowianom. Jasne, proste i logiczne. W przyszłości uratujemy się od klęsk, jeżeli Związek Radziecki przejmie te ziemie. Wówczas "nienasycony imperializm nieniecki pokładanie sobie o nas ręką".

Zresztą ludność tych ziem nie chciałaby już wrócić do Polski. "Zamiesz-

kujący je Ukraińiec i Białorusin, "który nie prócz krzywd od nas nie otrzymał", który w "dodatku przez półtora roku żył już życiem wolnego, pełnoprawnego obywatela, nie da się z powrotem zagnać do analfabetyzmu, do policyjnej pałki, do głodu."

Jak wynierała ludność na Kresach

Głodu! Przecież - jak przypomina "Biuletyn" - nad Styren, nad Horyniem były wsie, które

w 70% wynierały z głodu przy pierwszym gradobiciu czy posusze.

Zadumaj się, czytelniku, nad tymi 70% ludności, wynierającej przy pierwszej posusze. Przy upalnym, bezdeszczowym lecie - jak to się często zdarzało na Kresach - musiało w tych wsiach 3/4 ludności. Czy mamy prawo żądać od tej ludności - jeżeli ktokolwiek z niej wogóle pozostał przy życiu - by w dalszym ciągu wiodła tę nęcącą egzystencję? Naszym zdaniem byłoby to nieludzkim okrucieństwem. Oddajmy ją Związkowi Radzieckiemu, niechże po tylu cierpieniach zazna nareszcie pełni szczęścia i dobrobytu. "Cukier" czy "sachar"?

Autor artykułu "Szlacheckie apetyty" kreśli przejmujący obraz nędzy na ziemiach wschodnich. "Dzieci polskie zimowały na piecach na workach z siewką, i bo nie miały nawet koszuli". Pytamy: czy zatroszczył się kto, by im dać koszulkę, by niebożęta mogły zimować na workach bez siewki? Oczywiście nikt się nie zatroszczył.

"Nie z n a ł y co znaczy słowo "cukier". Kto przebywał na Kresach, z n a, że doprawdy tak było. Dzieci polskie nie z n a ł y, co znaczy słowo "cukier", z n a ł y conajwyżej, co znaczy słowo "sachar", bo, mimo wszelkie starania rodzimego wstecznicstwa, nie mogło się ukryć przed nimi faktu, że tam, za bliską granicą, szczęśliwi mieszkańcy używają tego artykułu do każdej bez wyjątku potrawy.

Wolni, pełnoprawni obywatele

"Większość chłopów była nakorolna lub bezrolna", "tysiące robotników latami snuło się bez pracy". Oj, prawda, prawda. Zmieniło to się dopiero w roku 1939-1940. Wszyscy dostali pracę. Nawet 70-letnie kobiety dostały pracę. Cóż dziwnego? Wtedy dopiero "zaczęto eksploatować bogate pokłady rudy, złoża, źródła, o których przedtem nikt nie myślał." Więc przy tej eksploatacji ludzie mogli pracować. A jeżeli nie na miejscu, to trochę dalej. Mogli nawet pracować przy eksploatacji złota na Kolumbie, nafty na Wroklucie, srebra w Uchańsku.

A tu "znikoma garstka kapitalistów, nie zawsze Polaków" chciałaby wydrzeć z tych ludzi pamięć o radzieckim szczęściu, zabić świadomość, że "przez półtora

roku żyli życiem wolnych, pełnoprawnych obywateli". (Dlaczego "Biuletyn" ogranicza ten okres szczęścia do półtora roku? Przecież niektórzy byli "wolnymi, pełnoprawnymi obywatelami" przez całe trzy lata - ci zwolnieni dopiero w roku 1942.)

Kto będzie rządził Polską?

Jak czytelnicy widzą, dużo smutku i smutku jest w organie. Ale obok cieni są i światła. Takim jasnym i radosnym akordem jest zapewnienie, że

"Rząd w Polsce wyzwolonej spod jarzma hitlerowskiego znajdzie się w rękach Związku Patriotów, ponieważ wszystkie inne czynniki, które mogły prowadzić demokratyczną politykę wewnętrzną i zagraniczną znajdują się w niewoli u reakcji albo zupełnie znikną."

To jest moment naprawdę radosny. Raz przynajmniej zatriumfuje sprawiedliwość. Patriotci - to przecież krew z krwi i kość z kości dawnych bojowników o Polskę potężną i naprawdę niepodległą. To spadkobiercy idei Trzeciego Maja, dziedzice spuścizny Kilińskiego, Głowackiego, Traugutta. To przede wszystkim wierni następcy i uczniowie Kościuszki. Dywizja Kościuszki, stacja im. Kościuszki, Liga im. Kościuszki - wszystko w tym ruchu patriotycznym oddycha duchem i inieniem wielkiego wodza. Minowoli nasuwa się wiersz Konst. Ildefonsa Gałczyńskiego:

"Patrz, Kościuszko, na nas z nieba",
Raz Polak skandował.

I popatrzysz nań Kościuszko,
I się zwyniotował.

-000-

PROPAGANDA WYGRYWA BITWY

Pod powyższym tytułem w jednym z ostatnich numerów amerykańskiego tygodnika "The Nation" ukazał się interesujący artykuł, przedstawiający, w jaki sposób umiejętnie prowadzona propaganda przyczyniła się do kapitulacji Włoch. Poniżej podajemy wyjątek z tego artykułu:

"Amerykańska wojna propagandowa jako integralna część akcji wojskowej przeszła swoją pierwszą próbę ogniową na śródziemnomorskim teatrze wojny. Pracownicy OWI (Office of War Information czyli Urzędu Informacji Wojskowej, który jest amerykańskim ministerstwem propagandy) - towarzyszyli armii aż do linii frontu. Byli oni jedynymi cywilnymi urzędnikami rządu St. Zjednoczonych, którym pozwolono udać się do Włoch i na Sycylię wraz z pierwszą falą inwazji. Ich praca, zarówno ta, którą wykonywali i wykonywają poza frontem, jak i ta, którą zajęci byli i są na wysuniętych pozycjach frontowych, - posłużyła za wzór i modłę dla działalności prasowej, radiowej, ulotkowej itp. w chwili, gdy wojska narodów zjednoczo-

nych uderzą na zachodnie wybrzeże Europy. Gen. Marshall wyraził uznanie dla osiągnięć propagandy w następującej wypowiedzi: "Skutki działania wojny psychologicznej i propagandy na nieprzyjacielskich żołnierzy i ludność cywilną jest chyba za dobrze znany... by istniała konieczność dowodzenia konieczności tej akcji."

Naczelnym dowództwem psychologicznym w rejonie morza Śródziemnego jest Psychological Warfare Branch (PWB) - Biuro Wojny Psychologicznej - które koordynuje działalność Zamorskiego Oddziału OWI, stanowiącego część Biura Służb Strategicznych, z działościami Brytyjskiego Komitetu Wykonawczego Wojny Politycznej i Brytyjskiego Ministerstwa Informacji. Ogólna linia polityczna znajduje się pod nadzorem naczelnego dowództwa alianckiego. Główną bronią Biura Wojny Psychologicznej jest propaganda, obejmująca trzy główne rodzaje tej działalności. A więc propaganda na dalszą metę, czasami zwana propagandą strategiczną, używana jest do podważania morale nieprzyjaciela na jego froncie wewnętrznym. Pracę tę wykonywają ulotki, zrzucone z bombowców dalekiego zasięgu, oraz radio. Ten rodzaj propagandy można nazwać artylerią wojny psychologicznej. Po osłabieniu pozycji nieprzyjaciela ogniem zaporowym na scenie pojawiają się oddziały szturmowe. Stosują one to, co znane jest pod nazwą propagandy taktycznej, której skuteczność została dowiedziona faktami. 30% jeńców, wziętych do niewoli w kampanii północno-afrykańskiej i włoskiej, przyznało, że do poddania się skłoniły ich ulotki propagandowe, rozsypywane poza linią frontu przez patrole, zrzucone z samolotów, albo wreszcie wystrzeliwane w odpowiednich pociskach. Propaganda trzeciego rodzaju rozpoczyna się z chwilą zajęcia przez nas terytorium nieprzyjacielskiego. Stosuje się wtedy gazety, kino, plakaty i fotesy.

W pierwszej fazie naszej kampanii psychologicznej w rejonie śródziemnomorskim rozgłoszonia krótkofalowa OWI w St. Zjednoczonych nadawała do Włoch wiadomości i fakty, mówiące o beznadziejnej sytuacji tego kraju - a więc długi szereg klęsk na lądzie i na morzu, utrata imperium afrykańskiego. Mussolini był charakteryzowany jako człowiek źle przewidujący, jako lokaj Hitlera, jako wódz, który przystąpił do wojny, gdy myślał, że wojna już jest wygrana; o Niemcach mówiono, że traktują Włochy z pogardą, oraz że poświęcają dla dobra Niemiec włoskie życie gospodarcze i włoskie wojska. Mówiono Włochom o tym, jak uciekający Niemcy pozostawiali Włochów na pastwę losu, odbierając im nawet ich pojazdy mechaniczne; opierano się nawet na wypowiedziach generałów włoskich dla potwierdzenia tego faktu. Mówiono o rabunkach Niemców. Za wszystko to oskarżano Mussoliniego i partię faszystowską."